Rok XIX. We Lwowie, dnia 6. października 1911. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Od redakcyi. — Kurs społeczny w Wiedniu. — Opłakane dla nas Polaków we wschodniej Galicyi stosunki kościelne (Dok.). — Z wycieczki misyjnej do robotników polskich we Francyi (Dok.). — Władza rozgrzeszania na pograniczu dyecezyi. — Curiosum. — Z Tow. wz. pom. kapł. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Z lw. Koła katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Od Redakcyi.

Bardzo wielu z czcig. Prenumeratorów naszych zalega dotąd z przedpłatą za rok bieżący, przez co powstają dla nas trudności finansowe tem większe, że mamy obecnie daleko mniej inseratów niż dawniej; to znowu jest powodem, że z jednej strony dochody „Gaz. Kośc.“ zmniejszyły się znacznie, a z drugiej strony więcej wydawać musimy na honoraryа naszych Współpracowników. Rozsyłamy kartki przypominające zaległość, ale najczęściej bez doraźnego skutku. Przypominamy zresztą, że kto nie płaci z góry za rok bieżący (w pierwszych tygodniach stycznia a najdalej do 15 lutego lub w grudniu roku poprzedniego), od tego należy nam się dwanaście koron tytułem przedpłaty (której warunki ogłaszamy w nagłówku każdego Nru). Nie mogąc pisma naszego (równie jak i „Miesięcznika Kat. i Wych.“) wydawać na kredyt, ogłaszamy, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę „Gaz. Kośc.“ tym, którzy najdalej do 1 listopada rb. nie uiszczą zaległej przedpłaty.

Dodajemy, że niektórzy z czcig. Konfratrów sądzą mylnie, iż wstrzymaliśmy im wysyłkę, jeżeli nie dostaną jakiegoś Nru. Czynimy to dopiero wtenczas, kiedy otrzymujemy Nry z powrotem, albo kiedy ktoś nie płaci zaległej od dłuższego czasu przedpłaty, pomimo upomnień. Czasem Nry nie dochodzą z różnych przyczyn — wtedy trzeba je zaraz reklamować (reklamacye otwarte wolne są od opłaty).

Kurs społeczny w Wiedniu.

W dniach 5—10 września włącznie urządził „Związek ludowy“ w sali posiedzeń nowego ratusza wiedeńskiego pierwszy kurs społeczny dla wszystkich, którym objęto najważniejsze zagadnienia z dziedziny społeczno-politycznej doby dzisiejszej.

Jako wstęp do kursu odbyła się w przededniu jego rozpoczęcia (4 września) konferencya prezesów chrześcijańskich organizacyi robotników i młodzieży pod przewodnictwem dyrektora jeneralnego X. Schaurhofera Na konferencyi tej wygłosił prezes X. Moser z Lincu referat „O opiece nad rekrutami ze strony organizacyi chrześcijańsk. młodzieży“, a X. Brandstatter O. SS. R. mówił na temat: „W jaki sposób możemy utrzymać starszych członków naszego towarzystwa“? Po referatach wywiązała się żywa dyskusya, na której poruszono cały szereg kwestyi aktualnych.

Dnia 5-go września o godz. 9 przed połud. otworzył kurs w obecności wiceburmistrzów Dra Porzera i Hierhammera (burmistrz Neumayer usprawiedliwił swą nieobecność) pięknem przemówieniem hr. Trauttmannsdorff i udzielił głosu pierwszemu referentowi X. Drowi Henrykowi Brauns'owi, dyrektorowi Związku lud. dla Niemiec katolickich.

Dr. Brauns wygłosił w tym dniu dwa obszerne referaty; przed połud. mówił: „O życiu ekonomicznem i państwowem XIX stulecia“, po południu: „O celach i metodach pracy nad reformą socyalną“.

Szczupłe ramy „Gaz. Kośc.“ nie pozwalają na obszerne omówienie tych i innych referatów[1]).

Podamy więc tylko główne myśli referenta:

Twórcą i celem ekonomii oraz wszelkiego życia państwowego jest lud. Dlatego chcąc dać obraz życia ekonomicznego i państwowego danej epoki, należy odpowiedzieć na pierwszorzędne pytanie, jaki jest stan i ruch ludności. W wieku 19-ym uderza nas olbrzymi przyrost ludności na całej ziemi. Równocześnie z tym przyrostem musi się powiększać produkcya. Rolnictwo produkuje coraz więcej dla kraju, a przemysł stara się znaleźć rynki zbytu za granicą. W wieku 19-ym daje się zauwa-

[1]) W niedługim czasie ukaże się w druku obszerne sprawozdanie z kursu społ. nakładem Związku ludowego, które już teraz można zamawiać pod adr.: *„Zentralstelle des kathol. Volksbundes“ Wien I, Predigergasse 5.*

żyć w olbrzymi sposób wzrastająca produktywność pracy, spowodowana wynalezieniem maszyny, nowy ustrój prawno-państwowy (liberalizm), znaczne podniesienie oświaty w każdym kierunku, oderwanie niewiasty od ogniska domowego i wciągnięcie jej wraz z małoletnimi, a nawet nieletnimi do pracy obok mężczyzny w fabrykach. Następstwem tego rozwoju w dziedzinie gospodarczej jest wytworzenie wielkiego kapitału z jednej, a licznej rzeszy robotniczej z drugiej strony, oraz ogólne zmateryalizowanie społeczeństwa. Taki stan jest zupełnie naturalną konsekwencyą rozwoju społeczeństwa w 19-ym wieku.

Referent wyraził zapatrywanie, że chrześcijaństwo nie powinno wypowiadać całemu obecnemu ustrojowi społecznemu walki na życie i śmierć, ani też pesymistycznie załamywać rąk, biadając na skażenie obyczajów i marząc o „dawnych złotych czasach“, bo to na nic się nie przyda; trzeba raczej kłaść tamę tej fali materyalizmu, rozlewającej się dziś szeroko po świecie, by nie zalała wszystkiego i wszystkich, by nie zniszczyła kultury ideału; trzeba uczyć społeczeństwo dzisiejsze, że używając dóbr tego świata w udoskonalonej przez rozwój kultury formie, nie powinno zapominać o dobrach duchowych.

Już czas najwyższy, by chrześcijaństwo wyszło ze stanu bierności w stan czynnej pracy kulturalnej, aby w całą dzisiejszą kulturę spoganiałą wlało ducha Chrystusowego. Do spełnienia tej szczytnej misyi chrześcijaństwa nie wystarczy sama tylko znajomość teologii, znajomość norm i prawideł etyki chrześcijańskiej, ale niezbędną jest przytem znajomość tych rzeczy, do których te normy i te prawidła zastosować pragniemy; a więc znajomość gruntowna spraw ekonomicznych, społeczno-politycznych, wogóle całej dzisiejszej kultury. Dyletantyzm pod tym względem może przynieść tylko rezultaty ujemne. Dr. Brauns jest zdania, by z każdej dyecezyi wysyłano młodych księży (albo i kleryków), mających szczególniejszy pociąg do pracy społecznej, na studya lub przynajmniej kilkomiesięczne kursa (np. do M. Gladbach) i żeby poświęcali się całkowicie tej pracy. W ten tylko sposób pozbędziemy się wysoce szkodliwego dyletantyzmu.

Obok tego należałoby stworzyć w Austryi wielką organizacyę katolicką, którąby skupiła w sobie tysiące tysięcy katolików i stała się czynnikiem wywierającym wpływ stanowczy na losy całego państwa.

To są główne myśli dwóch pierwszych referatów X. Braunsa, opracowanych wyczerpująco i gruntownie. Obudziły one wielkie zainteresowanie wśród słuchaczy i bardzo ożywioną dyskusyę, w której brali udział uczestnicy z wszystkich krajów koronnych Austryi i Węgier.

W drugim dniu mówił poseł Leopold Kunschak, znany niestrudzony organizator robotników chrześcijańskich w Wiedniu, na temat: „Podniesienie stanu robotniczego jako problem kultury“. Mowca nakreślił barwnie postęp naszych czasów na wszystkich polach kultury. Podniósł jednak z naciskiem, że miarą należytego ocenienia kultury nie jest wysoki stan umiejętności, objawiający się na zewnątrz w sztuce, ekonomii ładzie i porządku, ale szczęście ogółu. Odwróćmy na chwilę oczy od wielkich bibliotek, muzeów i galeryi, od podmorskich okrętów i powietrznych latawców, od wspaniałości i przepychu wielkich miast, a zajrzyjmy do mieszkania naszego robotnika, by się przekonać, że „błogie owoce“ dzisiejszej kultury nie przypadają w udziale tym właśnie, którzy są jej potężną dźwignią.

W dalszym ciągu mówił p. Kunschak o wielkiej śmiertelności wśród robotników, o pożałowania godnych stosunkach mieszkaniowych i o niebezpieczeństwach fizycznej i moralnej natury z powodu nędznych mieszkań, dalej o zgubnych następstwach oderwania kobiety od ogniska domowego i wrzucenia jej w wir pracy fabrycznej.

Do przykrych tych zjawisk dołącza się jeszcze kierunek antichrześcijański, jako wykwit „nowoczesnej kultury“. Pragną odebrać robotnikowi jedyną podporę i osłodę jego ciężkiego żywota, wiarę chrześcijańską.

Następnie wskazał referent na niektóre środki do podniesienia stanu robotniczego. Zdaniem jego społeczeństwo powinno zabezpieczyć robotnikowi możliwość pracy. Ustawodawstwo robotnicze musi chronić robotnika przed nadmiernem wyzyskiwaniem jego sił i zgubnemi następstwami takiego wyzysku, jakiemi są suchoty i przedwczesna niezdolność do pracy. W przemyśle należy ustalić liczbę godzin dnia roboczego. Należy stopniowo ograniczyć pracę niewiast i młodzieży. Referent domaga się rozszerzenia ustawy o ubezpieczeniu społecznem także na robotników rolnych i leśnych, przestrzegania higieny w miejscach pracy i w mieszkaniach robotników, najsurowszego zwalczania lichwy życiowej i mieszkaniowej. W parze z temi reformami ze strony państwa musi iść samopomoc robotnicza.

Do całej tej pracy nad podniesieniem stanu robotniczego znajdziemy arsenał środków i sposobów w nauce Chrystusowej; ona nam wskaże drogi, którémi krocząc, dojdziemy do szczytnego celu podźwignięcia robotników i dopuszczenia ich do uczestnictwa w dobrach kultury nowożytnej.

Referat posła Kunschaka spotkał się z zasłużonem uznaniem i wywołał dyskusyę, w której brał udział szereg mówców, głównie z klasy roboczej, czyniąc bardzo trafne uwagi na podstawie codziennej praktyki życiowej.

Tego samego dnia po południu wygłosił referat X. Dr. Brauns „O kwestyi związków zawodowych“. Na wstępie zaznaczył, że tworzenie związków zawodowych jest zupełnie uzasadnione; dziś podnoszą się jeszcze niekiedy głosy przeciw tym związkom, ale jako zrzeszenia robotników dla obrony swych interesów wobec uroszczeń pracodawców. są one bezwarunkowo konieczne! Nie są one czemś nowem, bo już w 15 i 16 ym w. mają swych poprzedników w związkach tkaczy.

Ażeby związki zawodowe mogły należycie swe zadanie spełniać, muszą być organizowane ściśle według zawodów, według różnorodności przemysłu. Mają one dążyć do rozwinięcia takiej siły, z którąby musiano się liczyć, a więc do objęcia — o ile możności — wszystkich nie zorganizowanych robotników. Ostatecznym celem całej polityki związków zawodowych jest stworzenie norm kollektywnych dla umów taryfowych, tak, iżby po jednej i drugiej stronie stały dwa zupełnie równo uprawnione czynniki (pracodawcy i pracobiorcy). Związki zawodowe powinny zachować charakter apolityczny, czego nie można powiedzieć o związkach zawodowych

socyalistycznych, posiadających charakter wybitnie partyjny.

Na całej ziemi jest około 8 milionów robotników zorganizowanych w związkach zawodowych. Chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech liczą dziś około 350.000 członków, w Austryi 80.000 obok 400.000 zorganizowanych w związkach zawodowych robotników socyalistycznych.

W dalszym ciągu swych wywodów mówił X. Brauns o stanowisku duchowieństwa wobec związków zawodowych, zaznaczając z naciskiem, że duchowieństwo nie powinno uważać związków zawodowych za jeden ze środków w pracy duszpasterskiej, ale pamiętać, że istotnym celem ich jest obrona interesów zawodowych robotnika. Nie ulega wątpliwości, że obowiązkiem duszpasterza jest uznać związki zawodowe ze stanowiska etyki chrześcijańskiej za zupełnie uprawnione. Co więcej, duszpasterz, uwzględniając niebezpieczeństwa, jakie zagrażają robotnikowi nie zorganizowanemu (głównie ze strony socyalizmu), będzie poczytywał sobie za święty obowiązek pouczać robotników o znaczeniu związków zawodowych i przygotowywać ich już za młodu (w towarzystwach terminatorów i czeladzi) do należytego pojmowania potrzeby i celu tych związków.

Piąty z rzędu referat: „O towarzystwach katolickich robotników wygłosił X. Herman Edelhausen, generalny prezes katolickich towarzystw robotniczych w Hall (Tyrol). Będąc od lat 12 prezesem tow. robotn., zna on dobrze ich potrzeby i zadania, mógł więc referat swój opracować bardzo praktycznie na podstawie zebranych doświadczeń i obserwacyi życia robotników. Znać było w jego wykładzie wielką znajomość psychologii i że umie korzystać z tej znajomości w pracy swojej nad podniesieniem robotnika.

Referent uzasadnił potrzebę istnienia katol. towarzystw robotniczych obok związków zawodowych. Obie organizacye powinny się wzajemnie wspierać i uzupełniać. Zadania katol. towarzystw robotn. są następujące:

1. Utrzymanie i rozwijanie życia religijno-moralnego wśród członków w ścisłej łączności z Kościołem katolickim. 2. Pouczanie członków o dążeniach chrześcijańskiej reformy społecznej i zwalczanie błędnych doktryn socyalistycznych. 3. Popieranie interesów robotników, szczególnie przez wychowanie ich do praktycznego współdziałania w dążeniu do społecznego i ekonomicznego podniesienia ich stanu 4. Praca nad wykształceniem ich umysłowem i zawodowem. 5. Tworzenie urządzeń, przyczyniających się do ich dobrobytu. 6. Szczepienie cnót stanowych i stanowej świadomości. 7. Pielęgnowanie prawdziwych uczuć koleżeńskich i życia towarzyskiego i urządzanie uszlachetniających rozrywek.

Kwestye polityczne mają być z towarzystw tych wykluczone.

Działalność towarzystw rob. polega na urządzaniu wykładów i kursów, na rozszerzaniu dobrych pism, zakładaniu bibliotek, wspólnem uczestnictwie w ćwiczeniach duchownych (rekolekcyach), udzielaniu bezpłatnej opieki i porady prawnej.

Co się tyczy organizacyi towarzystwa, ma być ona w zasadzie natury lokalnej, t. j. ograniczona do pewnej miejscowości lub powiatu. (C. d. n.)

X. Stanisław Sadowski.

Opłakane dla nas Polaków we wschodniej Galicyi stosunki kościelne.

(Dokończenie).

Jako ostatni a nieposledni argument przypominamy fakt, o którym już napomknęliśmy, a mianowicie, że są we wschod. Galicyi znaczne nawet osady ludu rdzennie polskiego, mogące same dla siebie stanowić osobne parafie, (a tem bardziej, gdyby do nich przyłączyło się wioski sąsiednie), a jednak nie mające u siebie na miejscu polskich duszpasterzy, dlatego głównie, że osady te nie posiadają dla polskich księży zapewnionego utrzymania. Przyczyną zaś tego jest, że znaczną część corocznie z polskiego funduszu religijnego, oraz lwią część z t. zw. subwencyi państwowych pobierają bracia nasi Rusini. Źródła urzędowe najdokładniej to uwidoczniają.

Wobec tego z funduszów rządowych nie wiele już pozostaje dla nas na erekcyę nowych parafii polskich. To też, ilekroć chodzi o utworzenie choćby najbardziej potrzebnej dla nas parafii, wymaga to wielu zabiegów i trudów, trzeba kilka lat wyczekać, zanim rząd zgodzi się na uposażenie nowej parafii polskiej. Że tak się rzeczy u nas mają, mamy liczne na to dowody, że tylko n. p. Lutowiska z dyec przem. przytoczymy. Zresztą wiemy o tem wszyscy.

Natomiast mało komu wiadomo, bo o tem nikt jeszcze wyczerpująco nie pisał, ile i gdzie w archid. lwow. ob. łac. znajdują się znaczne grupy ludu polskiego, ale bez księdza polskiego na miejscu. Dlatego wymieniamy tu kilka przynajmniej najliczniejszych:

1. Połupanówka. Jest tam w r. b. Polaków na miejscu 1609 dusz. Przynależą do parafii kresowej w Skałacie. Do kościoła parafialnego mają całą milę drogi. Mają kościół u siebie wybudowany r. 1894. Obecnie, jak się dowiadujemy, ma powstać tam w krótkim czasie samoistna stacya duszpasterska polska.

2. W Uszni, wsi, liczącej w r. b. 1500 dusz ob. łac. a przynależnej do parafii w Białym Kamieniu, o 1 milę drogi odległości od parafii.

3. W Podhajczykach z Wybranówką 1446 dusz w rb. także 1 mila odległości od kościoła paraf. w Janowie koło Trembowli. Mają na miejscu kaplicę (własność prywatna), a nadto zbudowali sobie własnym kosztem piękny kościół, który ma być kiedyś parafialnym.

4. W Białokierniewicach z Brąglówką 1418 dusz ob łac. Odległość od kościoła paraf. w Podhajcach wynosi przeszło milę. Mają własny kościół.

5. W Adamach z przyległościami, w obrębie parafii Busk. Ta grupa polska liczy w b. r. 1316 dusz o. ł. ma własny kościół a o 2 mile jest odległą od kościoła parafialnego.

6. W Kretowcach koło Zbaraża 1107 dusz o. ł.

a odległość od parafii wynosi 1 milę. (Wspominaliśmy już o tem w Nrze 34 Gaz. Kośc. z r. b. str. 417).

7. W Zalesiu z Młynkami w obrębie parafii Jezierzany koło Borszczowa, 1099 dusz o. ł. 1½ mili odległości najgorszej drogi, zwłaszcza w czasie zimowym lub w czasie roztopów wiosennych i jesiennych. Grupa ta ma kościółek własny i mieszkanie dla księdza polskiego.

8. W Jasienowie Polnym w parafii Horodenka 951 dusz w b. r. 1 mila odległości. Mają kościółek własny. Tę samą liczbę dusz ma także grupa polska w Pietryczach, gdzie jest kościółek; oddalenie od parafii w Busku wynosi 2 mile.

9. W Jezierzanach w parafii Tłumacz, jest 939 dusz o. łac. i przeszło 2 mile odleg., mają kościółek własny z r. 1859.

10. W Nowosiółce (par. Gołogóry) 935 dusz, przeszło 1 mila odleg. jest kościół piękny. Tutaj o tyle jest lepiej niż w innych miejscowościach, o których piszemy, że miejscowy kapelan Sióstr Miłosierdzia, mających w Nowosiółce szpital, zastępuje zazwyczaj brak osobnego duszpasterza tamże. Za to w Ulicku Seredkiewicz w par. Magierów, gdzie jest 900 dusz ob. łac., a 2 mile przeszło odleg. i gdzie jest kościółek, niema niestety żadnego księdza polskiego na miejscu.

Nadto są jeszcze liczne grupy, mające po 900, 800. 700, 600, 500 itd. dusz ob. łac. — są i staropolskie miasteczka, gdzie są różne urzędy niższe, tak rządowe, jak krajowe, są miejscowości, gdzie były lub znajdują się jeszcze drogocenne pamiątki kościelne i narodowe, a jednak nie mające księdza polskiego na miejscu, którýby ich strzegł, pomimo, że odległość ich od kościołów paraf. wynosi 1—3 mil i wyżej.

Gdybyśmy więc wszystkie te grupy razem policzyli, to znaleźlibyśmy w samej tylko archid. lwowskiej przynajmniej 50 takich osad polskich, które same dla siebie, a co najmniej 50 znaleźlibyśmy takich, które w połączeniu z sąsiedniemi grupami mogłyby stanowić nowe piękne parafie polskie, a jednak nie mają dotąd u siebie duszpasterzy polskich, czyli innemi słowy znaczy to, że w samej archid. lwowskiej potrzeba nam przynajmniej 100 nowych parafii polskich.

Wobec tego stanu rzeczy, nie można się dziwić, że lud nasz w bardzo znacznej części zruszczał i że ruszczeje jeszcze ciągle i czyż nie słusznie nazwaliśmy stosunki nasze kościelne we wschod. Galicyi po prostu opłakanymi? Niech czcig. Czytelnik sam osądzi.

X. E. B.

Z wycieczki misyjnej do robotników polskich we Francyi.

(Dokończenie).

Tu z wdzięcznością muszę wspomnieć o X. biskupie z Chalons-sur-Marne Mrg. Sevin. Byłem u niego 18 go września. Właśnie odprawiał w tym czasie wraz ze swoimi kapłanami rekolekcye pod przewodnictwem jednego z księży Misyonarzy w kolegium św. Szczepana. Przyjął mnie łaskawie, zaprosił na obiad, a po wspólnej adoracyi zwrócił się do kleru w kaplicy, przedstawił mnie duchowieństwu i polecił, aby po skończonych rekolekcyach i powrocie do parafii, przysyłało mi robotników polskich do oznaczonych środowisk. Zwykle księża francuscy znają naszych robotników, bo parafie mają niewielkie. Zastosowali się więc do poleceń biskupa i przysyłali mi wychodźców do umówionych miejscowości. Wskutek tego zyskałem na czasie i mogłem więcej spowiadać. Ale i tu nie obeszło się bez pewnych trudności. Do Vitry-le-François przyjechało do mnie kilku parobczaków. Nie mogli jednak znaleźć kościoła parafialnego, a dopytać się było im trudno z powodu nieznajomości języka francuskiego. Wzięto ich więc jako włóczęgów na policyę. Na szczęście jeden z urzędników francuskich rozumiał trochę po niemiecku, a że znów jeden z owych robotników był w Saksonii i mówił słabo tym językiem, wyjaśnił mu jakoś, po co przybyli do miasta, wypuszczono ich więc na wolność i odesłano do mnie na plebanię.

Kiedy mówię o naszych tułaczach, wypada mi wspomnieć i o p. Joannie Buffet, która umie po polsku. P. Mirandel wskazał mi jej adres we wspomnianem już mieście Mirecourt, które wydało na świat św. Piotra Fouriera, proboszcza w Mattaincourt, odległem o 3 kilom. od jego miejsca urodzenia [1]).

Otóż p. Buffet udzieliła mi niektórych wskazówek co do wychodźców, bo się gorliwie zajmuje ich dolą. Na jej biurku stał obrazek Matki Bosk. Częstoch. i leżała książka polska Ottonówny (Jadw. Łubieńskiej) p t. „Podlaskie Hospody Pomyłuj" którą przekłada właśnie na jęz. francuski. Od niej dowiedziałem się, a potwierdził to i proboszcz w Mattaincourt, że niedawno z tej okolicy odeszło 10 naszych ludzi o kiju żebraczym do kraju ojczystego, bo gospodarz po trzymiesięcznej służbie (dłużej już wytrzymać nie mogli u niego) nie dał im ani szeląga na drogę, usprawiedliwiając się tem, że ich sprowadzenie z Polski więcej go kosztowało, niż ich zarobek za trzy miesiące.

Przekonałem się zresztą, że takie porzucenie przed terminem obowiązku spowodowane jest często lekkomyślnością naszych ludzi, ale jeszcze częściej przyczyny tego szukać należy w samych chlebodawcach, nieużytych samolubach, katolikach tylko z imienia.

Bywałem w ich domach i zwyczajnie nie widziałem tam żadnego obrazu religijnego na ścianach. U tych majętnych chłopów ogromny nieład w domach, gnojowiska tuż przy drzwiach wchodowych. Sami pracują ciężko,

---

[1]) Urodz. 30 listop. 1565, zmarł 9 grud. 1640 r. na wygnaniu. Ścigał go kard. Richelieu, ambitny polityk, który chciał zagarnąć Lotaryngię i pozbawić ją niepodległości. Dla tego wszechwładnego ministra na dworze francuskim nic nie było tak świętego, czegoby nie poświęcił dla polityki. Wiadomo, że dla osłabienia cesarstwa niemieckiego popierał Szwedów protestantów i podsycał wojnę 30-letnią. On też sprowadził Szwedów na Lotaryngię, której książę, wierny syn Kościoła, stanął po stronie cesarza i partyi katolickiej. A ponieważ św. Piotr Fourier był doradcą Karola IV, władcy Lotaryngii, dlatego dotknęła go zemsta kardynała i święty starzec 4 lata ostatnie życia swego żył na obczyźnie i jako tułacz przeszedł do lepszego życia. Stolica Apost. kanonizowała go w r. 1897 jako wzór duszpasterzy. W pięknej bazylice modliłem się na jego grobie zwiedziłem także dom jego rodzinny w Mirecourt. Pokój jeden zamieniono w kaplicę, w której odbywają się posiedzenia konferencyi św. Wincentego á Paulo.

a myślą tylko o doczesnych sprawach, do kościoła rzadko chodzą, dopiero w godzinę śmierci wzywają do siebie księdza z P. Jezusem, jak mi mówili proboszczowie. Na księży spoglądają nieraz z góry, nawet na swoich duszpasterzy. Widziałem, jak proboszcz pierwszy zdejmował na powitanie kapelusz przed swoimi parafianami i pozdrawiał ich, mówiąc: „Dzień dobry panu — dzień dobry pani"! Zauważyłem także, że duszpasterz uważa sobie za honor, kiedy go wieśniak zaprosi na obiad czy na kolacyę.

Wsie francuskie, zwykle nieludne, wyglądają z daleka jak miasteczka, domy bywają murowane, pokryte czerwonemi dachówkami, często piątrowe. Rolnicy posiadają tak duże gospodarstwa, jak nasi proboszczowie, chowają po kilka par koni, czasem po dwadzieścia krów, które nasi muszą doić, bo to zajęcie należy do parobków we Francyi.

Proboszczowie zaś francuscy nie mają żadnej roli, bo im ją zabrano w czasie wielkiej rewolucyi Przed nią mieli gospodarstwa, jak jest dotąd u nas. Plebanie wiejskie są zwykle piątrowe; na parterze ma proboszcz pracownię, jadalnię, mały salonik, a na górze sypialnię dla siebie i drugą dla gościa Koło domu znajduje się ogród kwiatowy, mały sad i grządki jarzyn.

Ponieważ kościoły parafialne są liczne, przeciętnie 2 do 5 klm. odległe jeden od drugiego, dlatego teraz, z powodu wielkiego braku kleru, jeden ksiądz obsługuje czasem dwie parafie, a przestrzeń tę przebywa pieszo lub na bicyklu. Sam bywa zwyczajnie dzwonnikiem i kościelnym, sam otwiera i zamyka dom Boży, nie ma także organisty. Zwykle jeden z gospodarzy ćwiczy się w muzyce i spełnia bezinteresownie urząd organistowski. Do chorych kapłani młodsi udają się także na welocypedach z wiatykiem.

Kleryków pociągnięto do służby wojskowej. By nie stracili powołania, biskupi polecają im wolne chwile w niedziele spędzać w seminaryach duchownych, jeżeli się znajdują w miejscu ich służby. Tam bywają na obiadach i kolacyach, za co biskupi płacą odnośnemu seminaryum. To obowiązkowe stykanie się żołnierzy-kleryków z seminarzystami ma w nich utrzymać ducha powołania. Dlatego ścisłą przeprowadzają kontrolę przełożeni zakładów teologicznych, czy żołnierze klerycy, których spis posiadają spełniają te przepisy. Jednego z takich wojskowych spotkałem na wsi; pobożnie służył mi do mszy św. i od niego dowiedziałem się wielu szczegółów o życiu seminarzysty w czasie służby wojskowej

Kilku duszpasterzy w czasie mego pobytu we Francyi wyprowadzało się z plebanii; rząd masoński wypędzał ich z tych budynków, do których wzniesienia często ani groszem się nie przyczynił. Bolesna to rzecz, kiedy się widzi pałace biskupie i seminarya duchowne zagrabione złodziejską ręką liberałów i obrócone na cele świeckie! I tak w Nancy piękne seminaryum duchowne, które wzniósł Stanisław Leszczyński, zamieniono na hotel. Oglądałem w tym budynku obszernym piękny biust tego króla. Pałac biskupi koło placu Stanisława, gdzie stoi pomnik tego dobroczyńcy Lotaryngii, już opróżniony, miano przerabiać na teatr. Ponieważ zabrane budynki kościelne potrzebują odpowiednich adaptacyi, a zresztą rzucono klątwę na ich nabywców, dlatego ma z nimi rząd kłopot, bo kupców trudno znaleźć i trzeba je nieraz za bezcen sprzedawać.

Biskupi katoliccy muszą się tułać i szukać schronienienia u gościnnych obywateli miasta. Trudniejsza sprawa z pomieszczeniem kleryków. Opatrzność Boża dziwnie jakoś czuwa nad Kościołem i porusza serca szczerze wierzących Francuzów, których nie brak wśród mnóstwa wrogów i obojętnych, a ci dobrzy synowie Kościoła ponoszą chętnie ofiary z mienia swego dla wiary św.

Zamknięto biskupom i klerykom szczupłe pensye, które im się słusznie należały za sekularyzowane dobra kościelne. Nawet rządy terrorystyczne poczuwały się do tego obowiązku z tytułu sprawiedliwości. A oto po stu latach rządy wolnomularskie, zerwawszy łączność z Rzymem i odłączywszy państwo od Kościoła, odmówiły i tych nędznych pensyi sługom ołtarza!

Teraz z polecenia biskupów odbywają się w każdej parafii kwesty na utrzymanie duchowieństwa i służby Bożej. Zebrane pieniądze posyłają do konsystorza, a ten rozdziela je według potrzeby pojedynczym kościołom. Słyszałem od księży tamtejszych, że z tych składek przeciętnie każdy z nich tyle otrzymuje za pośrednictwem konsystorza, ile wynosiła dawniej pensya rządowa.

W czasie swej wycieczki misyjnej, przypatrzyłem się z blizka pracy kleru, zwłaszcza wiejskiego. Ma on dużo czasu wolnego, bo parafie są tu gęste i zwyczajnie małe; do szkoły wstęp ma ksiądz wzbroniony, chciano koniecznie całą jego działalność zamknąć w murach kościoła i to udało się liberałom. Mówili mi księża, że nie odważają się iść na publiczne zebrania polityczne i tam przemawiać, uświadamiać bałamuconych i okłamywanych robotników i parafian, bo by ich znieważono, opluto i wyrzucono.

Pracują więc w kościele, wpływają na rodziców, aby im do niego posyłali swe dzieci, zakładają różne związki i patronaty i w nich pracują nad uchrześcijanieniem zdemoralizowanego ludu. Ale praca powoli idzie i nie mógłbym jeszcze dzisiaj apoteozować skutków rzekomo już olbrzymich, osiągniętych przez tę działalność kleru, o której niektórzy piszą, polegając na statystyce dzienników francuskich lub niemieckich. Na własne oczy przed dwoma laty widziałem, że tu trzeba długiego szeregu lat pracy wytężonej, roztropnej, pełnej zaparcia i poświęcenia, nim ta praca przy Bożej pomocy przyniesie większe rezultaty. Doskonale powiedział uczony historyk Hergenröther, że co innego pisać, a co innego działać, co innego widzieć w sprawozdaniu spisane rezultaty prac, a co innego dotknąć się ich palcami. Przy dotknięciu ogromnie maleją gdy w gazecie lub innem piśmie wydają się kolosami [1]).

Cześć należy się tym świeckim katolikom francuskim, co całą duszą oddali się na obronę Kościoła. Więcej ich jednak znać po miastach, niż po wsiach. W miastach zobaczysz ich codziennie na mszy św., przystępujących często do Komunii św., walczących z liberałami na zebraniach publicznych. Słyszałem często zdanie, które uważam za zgodne z prawdą, że kiedy Francuz odda się szczerze Kościołowi, to już nieustraszenie pracuje dla jego tryumfu, choć widzi ogromne, przeważające zastępy wrogów

---

[1]) W dziele o Focyuszu, tom 3, gdzie omawia pisma tego twórcy schizmy wschodniej.

Widziałem i pomiędzy chłopami francuskimi takich, którzy za żadną cenę nie oddadzą swych dzieci do szkół publicznych bezwyznaniowych, lecz je posyłają do większych miast, gdzie są pensyonaty katolickie, a nawet z wielkim kosztem posyłają swe córki na wychowanie do sąsiedniej Belgii. Mało wprawdzie jest takich, większość ogromna to ludzie zmateryalizowani, egoiści, obojętni dla Boga, lekceważący sobie przepisy Kościoła.

Dobrobyt znać wszędzie: po wioskach i miasteczkach. nie mówiąc o dużych miastach, w tych departamentach, które zwiedziłem.

Miasteczka z ludnością stosunkowo małą, wynoszącą zaledwie dwa tysiące mieszkańców, a nieraz i mniejszą, mają wygodne hotele, elektryczne oświetlenie, kanalizacyę, wyborne drogi, a nawet własną gazetę, wychodzącą 2 lub 3 razy tygodniowo. Naturalnie w tych pismach wiele jest senzacyjnych brukowych wiadomości, głębszych i poważnych rzeczy tam nie znajdziesz łatwo. Wogóle dużo jest we Francyi płytkich umysłów także w sferach inteligentnych.

Poznałem w czasie mej wędrówki i te miejsca, które były niegdyś widownią czynów bohaterki francuskiej, policzonej przez Kościół między błogosławionych. Byłem dzień w Domremy, gdzie Joanna d'Arc ujrzała światło dzienne, gdzie pasała bydło nad brzegami spokojnie płynącej Mezy, widziałem to ciche wzgórze Wogezów, gdzie stał historyczny buk gałęzisty, pod którym urządzały pląsy i majówki rówieśniczki Dziewicy Orleańskiej, gdy ona oddalała się od wesołej gromady i modliła się za wolność Francyi, deptanej żelazną stopą zwycięskich Anglików. Oglądałem kościółek, w którym tak gorliwie i z przejęciem słuchała mszy św., a opodal niego jej domek rodzinny, przemieniony obecnie na muzeum z pamiątkami po Dziewicy; — zwiedziłem oprócz innych miejscowości, znanych z czynów Błogosławionej, także Reims i okazałą katedrę, do której Joanna prowadziła w tryumfie, oswobodziwszy Orleans, Karola VII, niedawno tak znękanego i upadłego na duchu, że już miał się zrzec praw do korony ojców swoich i uciekać z ojczyzny i oddać ją zupełnie na pastwę wroga [1]).

Wracając jeszcze do robotników polskich we Francyi, muszę stwierdzić, że im tu grozi wielkie niebezpieczeństwo moralne, że z warunków pracy i płacy przeważnie nie są zadowoleni; skarżą się na drożyznę ubrań, które im prędko się niszczą i na ciężką pracę. Opieki moralnej bardzo potrzebują ci biedacy i byłoby rzeczą nader pożądaną, aby znalazł się kapłan, którVby przy poparciu Tow. emigracyjnego, syndykatu rolniczego i kraju naszego zajął się wyłącznie tymi „murzynami polskimi", na obczyźnie, jak wobec mnie wyraził się o naszych robotnikach pewien katolik Francuz.

Miałby bardzo mozolne zadanie, to prawda, ale i wielką zasługę. Na poparcie kleru francuskiego mógłby na pewne liczyć taki misyonarz polski.

Niektórzy nawet z proboszczów tamtejszych oświadczyli, że chętnie biurom polskim będą dawali poufne informacye, czy można odesłać polskiego robotnika do tego lub owego gospodarza, bo swoich znają dobrze, czy są katolikami praktykującymi, czy tylko ludźmi ochrzczonymi, których ideałem najwyższym mamona i powiększanie jej, choćby z nieludzkim wyzyskiem sił nieszczęśliwego „murzyna polskiego".

Zapewnili mnie też proboszczowie wiejscy, że będą czuwali nad życiem religijnem naszego robotnika, byleby ten miał poświadczenie łacińskie od swego proboszcza, że jest katolikiem i pokazał je po przybyciu do Francyi.

Jeżeli więc nasi księża dowiedzą się, że który z ich parafian wyjeżdża na robotę do Francyi, niech mu dadzą taką kartkę i polecą ją oddać proboszczowi francuskiemu z dołączeniem swego adresu, a ten będzie czuwał nad naszym wychodźcą i przesyłał relacye o jego prowadzeniu się na obczyźnie.

X. Dr. J. Górka.

[1]) Te rzeczy wielce mnie interesowały, bom właśnie wtedy zajmował się wydaniem pracy o Dziewicy Orleańskiej.

Władza rozgrzeszania na pograniczu dyecezyi.

Przy niektórych sposobnościach, n. p. w czasie odpustu, spowiedzi dzieci, wizytacyi biskupiej, wspomagają się wzajemnie księża z sąsiednich dyecezyi w słuchaniu spowiedzi. Lecz do ważnego sprawowania Sakramentu Pokuty dwie rzeczy są konieczne w spowiedniku ważnie wyświęconym: zatwierdzenie (aprobata) i władza rozgrzeszania (juryzdykcya). Zachodzi tedy pytanie, kto daje we wspomnianym wypadku aprobatę i komu, kto daje potrzebną władzę i jakie są jej granice.

Dość długo trwał spór o to, kto ma zatwierdzać spowiednika: Innocenty XII. zakończył go, rozstrzygając na korzyść biskupa miejsca spowiedzi [1]).

Aprobatę zatem na pograniczu daje milcząco biskup dyecezyi, w której odbywa się spowiedź, przez to samo, że nie sprzeciwia się wzywaniu do pomocy księży obcych

Komuż jednak daje biskup w rzeczony sposób aprobatę? Odpowiadają zwykle moraliści: księżom sąsiadującym na pograniczu dyecezyi [2]).

Jaśniej określa przyjętą u nas praktykę synod przemyski (n. 178); według niego: „sacerdotes extradioecesani in *confinibus* nostrae dioeceseos *curam animarum exercentes* possunt in ecclesiis parochiis ipsorum *adiacentibus*... confessiones excipere". Aprobatę zatem dostają księża, którzy oddani są duszpasterstwu na pograniczu (proboszcz, wikary, katecheta i ich rzeczywiści zastępcy) i sąsiadują z parafią, w której pragną spowiadać Sąsiedztwa zaś tego nie należy brać zbyt ściśle, materyalnie; sąsiadami są wszyscy księża z pogranicza, którzy dotąd zwykle wspomagali się w słuchaniu spowiedzi albo przynajmniej na przyszłość pomoc taką sobie przyrzekają, chociażby parafie ich nie stykały się bezpośrednio. Natomiast — jeśli biskup miejscowy nie wyda innego, wyraźnego rozporządzenia, nie może w naszym wypadku spowiadać ksiądz, bawiący jedynie w gościnie u jednego z wymienionych duszpaste-

[1]) »Cum sicut« 19. apr. 1700., por. Innocenty XIII. »Apostolici ministerii 23. mai 1723, Benedykt XIV. »Apostolica indulta, S. ang. 1744).

[2]) (Noldin III. n. 346, Lehmkuhl. Theol. moralis II. n. 488).

rzy, albo spędzający wakacye na pograniczu, a tem mniej, jeśli należy do jakiejś dalszej dyecezyi.

Jeden wyjątek możnaby uczynić w razie potrzeby dla proboszczów, chociaż nie są duszpasterzami na pograniczu, jeślibyśmy uznali za prawdopodobne zdanie niektórych moralistów, uczących, że proboszcz nie potrzebuje nigdzie aprobaty, ale jedynie juryzdykcyi, którą — jak wszyscy przyznają — proboszcz dawał dawniej i obecnie dać może (aprobowanym) względem swoich parafian. Zdania tego bronią bardzo poważni teolodzy[1]), a argumentują mniej więcej tak: przed soborem trydenckim mógł proboszcz wezwać do spowiadania każdego księdza; aby jednak uniemożliwić kapłanom złym i nieukom sprawowanie Sakramentu Pokuty, sobór rzeczony postanowił: „nullum... posse confessiones... audire, nec ad id idoneum reputari, nisi aut parochiale beneficium... aut... approbationem obtineat" (ses. 23 de reform. c. 15). Sobór trydencki — mówią — żąda zatem, aby spowiednik miał albo probostwo, albo aprobatę, jeśli chce otrzymać juryzdykcyę kanoniczną do spowiadania; lecz proboszcz ma beneficium parochiale, zatem nie potrzebuje specyalnej aprobaty. Nadto — mówią — trzymając się tego zapatrywania, osiągnie się cel, jaki miał przed oczyma sobór trydencki, mianowicie nie dopuści się do spowiadania księży nieodpowiednich (Lehmkuhl, Ballerini-Palmieri).

Jednakże z tego dowodzenia nie wiele pociechy mogą mieć proboszczowie; gdyby ono bowiem było słuszne, należałoby dekret soboru trydenckiego tak tłumaczyć: *„nikt nie może ważnie spowiadać, ani uchodzić za zdatnego do tego, kto nie ma gdzieś probostwa, albo nie otrzymał gdzieś aprobaty"*. Czyli inaczej, jeśli otrzymanie *gdzieś* probostwa wystarcza, by uchodzić za zatwierdzonego do spowiadania wszędzie, w takim razie również uzyskanie *gdzieś* aprobaty musi wystarczyć do otrzymania gdziekolwiek juryzdykcyi; niema bowiem żadnego powodu, by brać ciaśniej drugą połowę dekretu niż pierwszą. Lecz nikt nie sądzi, aby aprobata, w jednej dyecezyi otrzymana, wystarczała wszędzie, to samo zatem należy powiedzieć i o zastępującem jej miejsce otrzymaniu probostwa. Proboszcz uchodził za zatwierdzonego do słuchania spowiedzi w mieście lub miasteczku, w którem leżała jego parafia, później, na mocy prawa zwyczajowego, mógł spowiadać w całej swojej dyecezyi, nie jest jednak zatwierdzony do sprawowania Sakramentu Pokuty wszędzie. Prawda, sobór trydencki chce usunąć od spowiadania niegodnych księży i rzeczywiście otrzymanie probostwa mogłoby dawać pewne gwarancye, że kapłan, który je otrzymał, może być dobrym spowiednikiem, ale czyż tej samej pewności nie daje otrzymanie gdzieś aprobaty?

Nadto Kongregacya Soboru orzekła, że żaden proboszcz nie może spowiadać w obcej dyecezyi bez pozwolenia miejscowego biskupa, chyba że penitent jest jego parafianinem, a nawet uważała go za zatwierdzonego jedynie do spowiadania w miejscowości, w której leżała jego parafia (obecnie ma szersze prawa na mocy zwyczaju). Dekrety te należy uważać za autentyczne wyjaśnienie prawa trydenckiego, są bowiem ogólną odpowiedzią, dającą się zastosować w każdym wypadku, a wskutek tego wobec nich ustępuje powaga autorów[1]).

(C. d. n.). *X. Dr. Stan. Żegarliński.*

[1]) Suarez, de poenit. disp. 28 sect. 4 n. 18 n; de Lugo, de poenit. disp. 21 n. 8; Concina, Theol. dogm. moral. l. 2 diss. 2. c. 4 n. 3; La Croix Theol. moral. l. 9. p. 2 n. 1537; Ballerini-Palmieri, Opus Theol. moral, V. n. 337 n.; Lehmkuhl, Theologia moralis[11] II. n. 489 uw. 1.

[1]) Por. S. C. C. 19. stycznia 1641, 3. grudnia 1707 św. Alfons, Theol. moral. l. 6 tr. 4 n. 544. Benedykt XIV. Instit. 86.

Curiosum.

W okręgu skarbowym **krakowskim** zaszedł fakt niesłychany, zapewne pierwszy w swoim rodzaju.

Do wymierzania należytości ekwiwalentowej na VII dziesięciolecie XX. proboszczom, oraz klasztorom wyznaczył naczelnik urzędu wymiaru należytości, nadradca skarbowy p. Czaban[2]) Dra Joachima **Thumina**, komisarza skarbowego.. żyda.

Pan ten w swojej urzędowej gorliwości idzie tak daleko, że objeżdża majątki klasztorne i kościelne i przybrawszy do boku swego oprócz taksatora przywiezionego przez siebie — miejscowych chłopów, ocenia jak najwyżej wartość owych majątków, aby je następnie obłożyć stosownie podwyższonym podatkiem ekwiwalentowym.

Tę wizytacyę rozciąga także i na budynki klasztorne, a przełożeni klasztorów bądź ze strachu, bądź w przypuszczeniu, że mają sprawę z katolikiem, puszczają go wszędzie, nawet i do ubikacyi klasztornych!

Być może, iż p. Dr. Joach. Thumin uważa to wszystko, co robi, za swój obowiązek urzędowy, lub nawet za drogę do awansu, lecz duchowieństwo katolickie, interesowane w tej sprawie, czuje się bardzo dotkniętem i niezasłużenie poniżonem tą niebywałą dotąd — o ile wiemy — w naszem społeczeństwie i kraju nowością!

Czy do przeprowadzenia tego rodzaju spraw nie mogła już władza skarbowa znaleźć zaufanego urzędnika Polaka-katolika? Przecież urzędnicy Polacy-katolicy stanowią w tej dykasteryi ogromną większość!

Czy p. prezydentowi Dyrekcyi skarbu Dr. **Szlachtowskiemu** wiadomo o tym wysoce niewłaściwym fakcie?

Przypuszczamy, że nie i spodziewamy się po jego obywatelskich i chrześcijańskich przekonaniach, że tę niewłaściwość w najbliższym czasie usunie i oszczędzi duchowieństwu rozgoryczenia. *Interesowani.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 21 września b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału centralnego, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu. — Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosi 165,508 K. 57 h.

2. Przyznano czasową zapomogę jednemu księdzu i zapomogi zwrotne dwom księżom.

[2]) podobno Rusin.

3. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic przy ul. Murarskiej i realności przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie.

4. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi domu księży i Kościoła w Worochcie i z powodu rezygnacyi X. Dra Jougana wybrano komitet, złożony z księży Józefa Boczara, Józefa Boryszki, Kazimierza Dziurzyńskiego, Bronisława Limanowskiego, Edwarda Tabaczkowskiego i Józefa Janusiewicza, którego zadaniem będzie prowadzić administracyę domu i Kościoła.

Do Towarzystwa Kapłanów złożyli P. T. Księza:

Siarkowski Henryk 12 K., Majkut Jan 28 K, Obuchowicz Romuald 12 K., Wojtowicz Jan 23 K., Kranowski Wojciech 23 K., Karczmarczyk Antoni 22 K., Serwacki Marcin 12 K., Bukowiec Wojciech 12 K, Kielar Stanisław 22 K, Balasa Wojciech 23 K. 47 h, Kuntze Tadeusz 10 K, Stach Piotr 14 K. 20 h., Czajkowski Maryan 20 K., Czajkowski Wincenty 40 K.

Na Kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża:

Laskoś Franciszek 5 K., Watulewicz Aleksy 15 K., Schwarz Mieczysław 7 K. 50 h, Grygiel Jan 4 K., Ścisłowski Józef 13 K. 50 h, Łukasiewicz Andrzej 20 K., Limanowski Bronisław 5 K., Sokołowski Stanisław 7 K. 50 h., Marszał Jakób 5 K., Krynicki Julian 6 K., Hopek Stanisław 4 K. 50 h., Czechowski Michał 15 K., Dziurzyński Kazimierz 7 K. 50 h, Zawadzki Mieczysław 4 K. 50 h., Boryszko Józef 7 K. 50 h., Lechicki Stanisław 11 K.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża:

Obuchowicz Romuald 8 K., Serwacki Marcin 8 K., Hopek Stanisław 8 K., Limanowski Bronisław 8 K., Krynicki Julian 16 K., Dr. Paluch Józef 8 K., Moczarowski Leonard 8 K., Watulewicz Aleksy 8 K., Kiernik Edward 8 K., Urba Maryan 8 K., Marszał Jakób 8 K., Grygiel Jan 8 K., Ścisłowski Józef 8 K., Sokołowski Stanisław 16 K., Dziurzyński Kazimierz 8 K., Łukasiewicz Andrzej 23 K. 20 h., Kunaszowski Izydor 14 K. 10 h., Kaściński Leopold 8 K., Czechowski Michał 6 K. 62 h.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

We Lwowie, dnia 25 września 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wystawa kościelna. Sodalicya Maryańska lwowska urządza w dniach najbliższych uwagi godną wystawę. Składają się na nią: antypedya, bielizna kościelna i aparaty, w przeważnej zaś części ornaty, zbiór w swoim rodzaju wprost wyjątkowy. Stanowi on własność jednego ze starożytników naszych, który kolekcyonował go w ciągu lat wielu z niemałym kosztem, zamiłowaniem przedmiotu i znawstwem niepospolitem. Są tu więc rzeczy dawne i nowe, gromadzone lub wyrobione w kraju, czy też za granicą, z użyciem materyi i haftów antycznych, cennych malowideł i prawdziwych kamieni. Dużo z tych okazów będzie do nabycia. Kierunek fachowy wystawy objął uproszony ku temu kustosz Muzeum przemysłowo-artystycznego p. Władysław Stroner.

Działalność naszych księży na Podolu w oświetleniu ruskiem. Jeden z Ojców ruskich (X Józef Krawczyk) opowiada w „Nywie" (p. Nr. 16 i 17 z r. b. str. 537—540) o swojej pielgrzymce do Zarwanicy (w lecie r. b.) i stwierdza z ubolewaniem „zastraszający wzrost Polonii" na Podolu galicyjskiem. W siołach, gdzie jeszcze niedawno (jak pisze) nikt nie słyszał o Polakach a przynajmniej nie było takiego wyraźnego podziału na Rusinów i Polaków, buduje się „gorączkowo" kapliczki łacińskie a nawet gdzieniegdzie wielkie kościoły i plebanie. „Polskie te twierdze wznoszą się zwykle na gruntach obszaru dworskiego". W jednej wiosce pytał się ludzi, czy dużo jest tam łacinników i usłyszał odpowiedź, że ich jest bardzo mało i że wszyscy chodzili dawniej do cerkwi a teraz od niej stronią. Gdzieindziej powiedziano mu, że Polacy nigdy nie bywają w cerkwi, Rusini zaś chodzą do Kościoła, osobliwie wtenczas, gdy niema w cerkwi (filialnej) nabożeństwa. Dawniej i oni „trzymali się, ale teraz powstały jakieś r a d y k a ł y, buntują naród przeciw cerkwi, poniżają ojców duchownych, a u P o l a k ó w p r z e c i e ż t e g o n i e m a".. Ta właśnie odpowiedź wytłumaczyła X. Krawczykowi, czemu to lud ruski, straciwszy wiarę w swoje duchowieństwo i miłość ku swojej cerkwi, zwraca się do kościołów, do łacińskiego duchowieństwa albo staje się indyferentnym w sprawach wiary. „Polonia zaś korzysta z tego, że nasz lud prowadzony jest w duchu antireligijnym i dlatego buduje tak pospiesznie kościoły, aby w m ę t n e j w o d z i e r y b y ł o w i ć (!), choć sami Polacy twierdzą, że im chodzi jedynie o to, żeby łacinnicy nie zarazili się tym duchem antireligijnym"!

A więc w swojem uprzedzeniu i niechęci do naszego duchowieństwa posuwa się X. Krawczyk tak daleko, że nawet w budowaniu kaplic dla ludności p o l s k i e j dopatruje się „łowienia ryb w mętnej wodzie"! — Z takiemi twierdzeniami trudno polemizować. Nie chcemy jednak pominąć milczeniem i tego, co czytamy w dalszym ciągu artykułu a co przynosi autorowi c h l u b ę. Wypowiada on bowiem i swoim czcig. Konfratrom kilka prawd niemiłych, w których znajdujemy częściowe przynajmniej uzasadnienie faktu, że lud ruski w wielu miejscowościach woli uczęszczać do kościoła niż do cerkwi. Oto w kościołach na Podolu widział on „w z o r o w y ł a d, c z y s t o ś ć a przed Najśw. Sakram. płonie bez przerwy wieczna lampa, gdzieniegdzie nawet dwie. N i e t a k p o c e r k w i a c h; lampy, przynajmniej palącej się, nie spotkałem, a co do czystości i wewnętrznego porządku s t o i m y d a l e k o w t y l e. A czemuż ma tak być? U nas powinno być czyściej, piękniej, my ż o n a t e d u c h o w i e ń s t w o mamy w tym względzie dobrych doradców i pomocników. Trochę tylko zachęty, trochę tylko dbałości a i u nas będą na ołtarzach czyste obrusy, prochy pościerane, podłoga umyta" itd.

Nabożeństwo za Stołypina. Od jednego z naszych czcig. Korespondentów z zaboru rosyjskiego otrzymujemy następującą bardzo przykrą wiadomość. Oto X. proboszcz prastarej k a t e d r y k a m i e n i e c k i e j Józef Orłowski po śmierci Stołypina urządził d. 6 września (starego stylu) „castrum doloris", głosem dzwonów zwołał całe miasto, zapalił światło, ustawił i ubrał katafalk i sam w kapie czarnej i stule śpiewał egzekwie! X. Orłowski, magister teologii, był profesorem Pisma św. w seminaryum żytomierskiem; z tego stanowiska usunął go X. Biskup — Sufragan Żarnowiecki i przeniósł na parafię wiejską, obecny zaś administrator dyecezyi (wybrany przez kapitułę po śmierci śp. bisk. Niedziałkowskiego) wyniósł go na godność proboszcza katedry kamienieckiej.

X. Orłowski musi chyba także wiedzieć, że Kościół nie pozwala żadnych nabożeństw uroczystych i publicznych urządzać za dusze heretyków i schyzmatyków, którzy wyznawali publicznie swoje błędy, że Kościół trzyma się zawsze zasady, wyrażonej w prawie kanonicznem w słowach: *„Sacris canonibus institutum est, ut quibus non communicavimus vivis, non communicemus defunctis"* (por. Aichnera *„Comp iur. eccl."* wyd. 4 te, str. 701, Sagmüller'a, „Lehrbuch des kath. Kirchenrechts" 2-te Aufl. 1909, str. 518). Nie wolno także za nich odprawiać publicznie mszy św. *„Certum est pro heterodoxis defunctis publice*

Missam peragere iure ecclesiastico omnino prohiberi“ itd. (Lehmkuhl „*Casus Conscientiae*“ wyd. 3 II, 197).

Co się zaś tyczy Stołypina, pogarsza jeszcze sprawę fakt, że ten był zaciętym wrogiem i prześladowcą Kościoła św. Wolno więc wprawdzie przypuszczać, że może mu Pan Bóg przebaczył, jeżeli przed skonaniem szczerze za grzechy swoje żałował (Kościół bowiem, jak wiadomo, o nikim nie naucza, że jest z pewnością potępiony), ale odprawienie egzekwii i *castrum doloris* za jego duszę jest ciężkiem wykroczeniem przeciwko prawu kościelnemu, chociaż może zyskało uznanie u niektórych czynowników. *N.*

Dziesięciolecie Zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu.

Dnia 15-go października obchodzić będą XX. Salezyanie w Oświęcimiu dziesięcioletnią rocznicę poświęcenia pierwszego zakładu salezyańskiego na ziemi polskiej. Program uroczystości będzie następujący:

Sobota, 14 go października:

Godz. 4. po południu. Przyjęcie Najprzew. X. Biskupa Anatola Nowaka, sufragana krakowskiego.

Godz. 5. Pierwsze nieszpory i bierzmowanie w odrestaurowanym kościele podominikańskim.

Niedziela, 15-go października:

Godz. 5. rano. Sposobność wysłuchania Mszy św. (które odprawiać się będą aż do samej sumy bez przerwy) i przystąpienia do Spowiedzi św.

Godz. 7. Msza św. wspólna celebrowana przez Przew. X. Pawła Alberę, Generała Zgromadzenia salezyańskiego, z generalną Komunią św.

Godz. 8. Przyjęcie wychowanków zakładu X. Lubomirskiego z Krakowa.

Godz. 9·30. Przyjmowanie procesyi z miejscowej i okolicznych parafii.

Godz. 11. Suma pontyfikalna celebrowana przez Najprzew. X. Biskupa. Kazanie wygłosi Przew. O. Zygmunt Janicki, z zakonu OO. Reformatów.

Godz. 3. po południu: Nieszpory z błogosławieństwem.

Godz. 4·30. W wielkiej sali teatralnej rozpocznie się uroczysty wieczór przemową p. adwokata Dr. Ludwika Gąsiorowskiego, po której nastąpią deklamacye byłych i obecnych wychowanków zakładu, przeplatane muzyką i śpiewami.

Wszystkich dobrodziejów naszych, którzy w ciągu tych dziesięciu lat wspierali nasz zakład w jego początkach i rozwoju, serdecznie zapraszamy na tę uroczystość tak miłą rodzinie salezyańskiej. Oby Przew. X. Paweł Albera, podobnie jak przed dziesięciu laty jego poprzednik śp. X. Michał Rua, mógł na tym dalekim posterunku swego Zgromadzenia przeżyć dzień radości i wesela w gronie licznych przyjaciół dzieł X. Bosko. *XX. Salezyanie.*

O. Grzegorz Habdelić T. J.

Z Zagrzebia piszą nam: Z wielką uroczystością obchodzono odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć uczonego Jezuity w małej chorwackiej wiosce w okolicy Zagrzebia.

Jeszcze 1909 r. w 300 letnią rocznicę urodzenia Habdelića, postanowiło Towarzystwo „Braci chorwac. Zmaja“ na wniosek swego prezesa p. Emila Laszowskiego umieścić tablicę pamiątkową na ścianie parafialnego kościoła w miejscowości, gdzie się Habdelić urodził, zwanej Stare Ciće, ale projekt ten wykonano dopiero 8 września b. r. W uroczystości tej wzięli udział przybyli z Zagrzebia Bracia chorwackiego Zmaja i lud okoliczny, zgromadzony w tym dniu na odpuście. Do zebranych przemówił prof. Dr. Rud. Horvat, kreśląc pokrótce żywot i podnosząc zasługi Habdelića. Przodkowie Habdelića należeli do t. z. szlachty turopolskiej (zaściankowej). Dziś już nawet śladu niema, gdzie stał dom, w którym on młodość swą spędził i pierwsze początki nauki odebrał. Oddany następnie do kolegium OO. Jezuitów w Zagrzebiu, wstąpił do ich zakonu w 21 r. życia. Po skończeniu nauk i wyświęceniu na kapłana, pracował długie lata jako profesor w kolegium w Gracu i Tyrnawie; potem był rektorem w Warażdynie i Zagrzebiu. Jako kapłan i zakonnik był dla wszystkich wzorem. Pozostawił kilka dzieł, napisanych po łacinie i po chorwacku (w narzeczu kajkawskiem), które najlepiej świadczą o jego uczoności, niezmordowanej pracy i gorącej miłości Boga i bliźniego. Gorliwie też starał się o założenie t. zw. Akademii, na które otrzymał pozwolenie od króla Leopolda. Akademia ta była poprzedniczką dzisiejszego uniwersytetu zagrzebskiego, do którego założenia najwięcej się przyczynił sławny biskup djakowacki Grzegorz Strossmayer.

Z dzieł Habdelića szczególnie zasługują na wzmiankę: „Pierwszy grzech ojca Adama“, wydany 1674 r., w którym wykłada w zrozumiałym dla szerokich warstw języku najgłówniejsze zasady moralności chrześcijańskiej, ujęte we formę nauk z przykładami o różnych, nieraz ciekawych tytułach, jak np.: Vrag Evu, Eva Adama tenta i protenta (Dyabeł Ewę, Ewa Adama, kusi i skusi). W książce tej jest także mowa o rozruchach ludowych, które wzniecił Gubcev r. 1573.

Dalej napisał: „Fasciculus palmarum, seu Elegia Neomartyrum“ „Zerczalo marianszko, to ye to poniznost Devicze Marie“, Dykcyonarz słowiański, „Syllabus Vocabulorum grammaticae Em. Alvari in illiricam sive Croatis et Slavonibus vernaculam conversorum cum appendice generum et declinationum“.

Habdelić pisze zwykle poważnie, ale niekiedy spotyka się i u niego równie jak u innych pisarzy 17-go w. żarty trywialne. Język jego jest nadzwyczaj bogaty w dobre wyrażenia i zwroty poetyczne.

Zakończył swój żywot pełen zasług w Zagrzebiu r. 1678.

Po Drze Horvacie przemówił od serca p. Laszowski, wspominając czasy walk w obronie ojczyzny przed Turkiem, w których brali udział bracia Habdelića, gdy on złotem swem piórem pracował dla dobra narodowej oświaty: „Kochajmyż i my podobnie drogą ojczyznę naszą i język ojczysty, jak go ukochał Habdelić, na którego cześć w imię Boże tę tablicę dziś odsłaniamy“!

I z piersi obecnych wydarł się okrzyk: „Slava Habdeliću!“ i zagrzmiała pieśń narodowa; „Lijepa nasza domovina“!... („Piękna nasza ojczyzna, oby wciąż szczęśliwą była“!)

W końcu naczelnik gminy, przyjmując w opiekę tablicę pamiątkową, podziękował przedewszystkiem Tow. Braci chowac. Zmaja za jego działalność kulturalną wśród chorwackiego ludu, który jeszcze pod wielu względami pozostaje w tyle po za innymi.

Jeżeli jednak praca Braci chorwack. Zmaja będzie i nadal w tym samym kierunku postępowała, jeżeli nadal będzie popierała oświatę ludu przez zakładanie czytelń, urządzanie kursów zimowych dla analfabetów i popularnych odczytów, niezawodnie zmniejszy się prędko dość jeszcze wysoki procent niepiśmiennych w Chorwacyi.

Dodajemy, że prezesem Towarz. „Braća hrvatskoga Zmaja“, założonego w 1905 r. jest Polak z urodzenia p. Emil Laszowski, syn kapitana wojskowego, który był ożeniony z Chorwatką a niedługo po przyjściu na świat syna życie zakończył. P. Laszowski nie umie po polsku, ponieważ nie miał sposobności nauczyć się języka ojczystego; wśród samych Chorwatów wychowany, zajmuje obecnie ważne stanowisko sekretarza stanu, a na polu naukowem położył wielkie zasługi jako uczony historyk, którego dzieło p. t. „Szlacheckie domy w Chorwacyi“ oddaje ogromne usługi wszystkim, którzy się zajmują przeszłością Chorwacyi. *M. J.*

Z Rzymu. Uroczystość 20 września.

Jak wiadomo, obchodzą Włosi jeszcze zawsze z pompą i hałasem rocznice swoich walk „bohaterskich“, które im zdobyły jedność królestwa, a zwłaszcza rocznicę zajęcia Rzymu. Dopóki jednak w radzie stolicy mieli przewagę liberałowie umiarkowani i katolicy, wyrażano w mowach, wygłaszanych 20 września, głównie tylko radość z powodu zjednoczenia Italii, nie uderzając przytem na Papieża. Co najwyżej wypowiedział prezydent miasta kilka słów dosadnych przeciw „teokracyi“, której nie znosi nasz wiek „oświecony“,

jeżeli nie wolał zwrócić uwagi na „wolność i cześć“, którą się cieszy w wiecznem mieście Głowa Kościoła.

Ale od czasu, kiedy burmistrzem Rzymu został żyd i dawniejszy wielki mistrz wolnych mularzy Nathan, mówi się tam inaczej o znaczeniu wielkiej rocznicy: przyznaje się otwarcie, że nie tyle chodziło w tym dniu o spełnienie życzenia narodu włoskiego, który gorąco pragnął uczynić starą Romę stolicą swego państwa — ile o zadanie wielkiej, rozstrzygającej klęski Kościołowi i Papiestwu — klęski od dawna i bardzo gorliwie przygotowywanej przez loże. Nie było to wprawdzie tajemnicą dla Watykanu, ale opinia ogółu we Włoszech i w całej Europie nie chciała temu wierzyć i dotąd nie daje wiary oskarżeniom, wytaczanym przeciwko masoneryi przez katolików (niedawno czytaliśmy np. i w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, stojącej zwykle na stanowisku katolickiem, korespondencyę z Rzymu, która sławiła z entuzyazmem rocznicę zajęcia Rzymu)!

Teraz mówi o tem Nathan z wielką otwartością (w tym jednak roku miarkował się znacznie więcej w swoich wyrażeniach niż w swojej mowie zeszłorocznej, która była stekiem gminnych i brutalnych obelg miotanych w stronę Watykanu) cała też uroczystość przybrała całkiem wyraźnie charakter święta wolnomularskiego; w tym samym bowiem dniu rozpoczął swoje obrady kongres włoskich lóż masońskich, których sztandary (około 300) niesiono w licznej bardzo procesyi przez ulice miasta do pałacu Giustiniani, gdzie rzymski „Wielki Wschód“ ma swoją siedzibę. Zatrzymano się naturalnie przed pomnikiem Giordana Bruno, „męczennika wolnej myśli“ a między mówcami, którzy go uczcili, znalazł się i zbiegły ze swego klasztoru kapucyn w habicie zakonnym.

W pałacu Giustiniani pozdrowił braci wielki mistrz masoneryi Ettore Ferrari, wywodząc, że 20 września 1870 był głównie jej dziełem i wskazując na najbliższe jej cele: usunięcie zupełne Kościoła i jego instytucyi z życia publicznego i zagarnięcie wszystkich zakładów dobroczynnych.

N

Bibliografia.

Studya nad stosunkiem Polski do Soboru Trydenckiego. Część I. Zeszyt I. Starania Polski o Sobór powszechny i reformę Kościoła za pontyfikatu Klemensa VII (1523 do 1534). Studyum historyczne. Napisał X. Julian Gołąb, doktor św. Teologii, archiwaryusz Kapituły katedr. krak. Kraków 1911. Stron 205 w 8-ce.

Nie mamy dotąd, jak wiadomo, żadnego dzieła, któreby opowiadało dokładnie dzieje stosunku Polski do Soboru Tryd. A przecież jest to rzecz ogromnej wagi dla całej historyi Kościoła w naszym kraju. Otóż pracy tej bardzo żmudnej i najeżonej różnemi trudnościami podjął się kapłan jeszcze młody, stawiający pierwsze dopiero kroki na polu badań samodzielnych (zastępujący obecnie profesora historyi kościelnej w uniwersytecie Jagiellońskim). Nic zatem nie będzie dziwnego, jeżeli tu i ówdzie okażą się w książce X. Dra Gołąba jakieś braki, usterki lub przeoczenia. W każdym razie trzeba w nim n. zd. powitać pracownika, który bardzo poważnie pojął swoje zadanie i przynosi nam dużo materyału nowego i cennego, jakkolwiek bardzo mała tylko część archiwów, zawierających potrzebne do zbadania tych dziejów dokumenty, była mu dostępną. Znajdujemy tu liczne wiadomości, które oświetlają stan ówczesny Kościoła w Polsce i próby reform, podjęte przez synody prowincyonalne i niektórych gorliwszych biskupów a w szczególności przez prymasa Jana Łaskiego. Tak np. czytamy na str. 66 (w przypisku), że wedle obowiązujących podówczas w prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej ustaw Synody dyecezyalne miały się odbywać co roku, z wyjątkiem lat, w których miał przyjść do skutku synod prowincyonalny, który zbierał się co trzy lata. Nie jest to rzecz nowa dla historyków Kościoła polskiego, ale dla ogółu profanów. Gdzieindziej (str. 74—75, 142—143) dowiadujemy się o wizytacyach dyecezyi, dokonywanych przez archidyakonów, którzy dopuszczali się nadużyć swej władzy i liczne wywoływali przez to skargi. Bardzo ciekawa jest instrukcya, którą otrzymali delegaci kapituły krakowskiej na Synod prowincyonalny, a którą wydrukowano tu po raz pierwszy w dodatku II (por. dopisek na str. 78—79). Są tu i inne mniejszego znaczenia, ale interesujące szczegóły (n. p. jak długo trwała wtedy podróż z Polski do Rzymu — p. str. 29, dop. 3-ci), wogóle czyta się książkę z wielkiem zajęciem.

Nie możemy jednak pominąć i niektórych błędów, spowodowanych widocznie przez nieuwagę i pośpiech. Niepotrzebnie np. pisze autor wiele wyrazów wielkiemi literami, jak »Schizmatycy« (str. 123), »Protestantyzm« (str. 119) itd.

Niepoprawne jest wyrażenie: »trudno cokolwiek bliżej powiedzieć« (str. 23 zamiast: »coś dokładniejszego«). Za wiele jest może dopisków.

Kończąc tę notatkę, życzymy czcigodnemu Autorowi, żeby mógł w krótkim czasie wydać dalsze części tej bardzo cennej swej książki

X. A.

„Ewangelia Eucharystyi, czyli *Życie ukryte P. N. Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza“* przez ks. Pichenot, Arcybiskupa Chambery, tłum. M. K. Poznań (Drukarnia św. Wojciecha) 1911, w małej 8-ce, str. XVI., + 484, cena 4·08 K.

Jest to dzieło wysokiej wartości, wyróżniające się swą oryginalnością, górnym polotem i głębią uczuć wśród mnóstwa wydawanych dzisiaj utworów literatury kaznodziejskiej. Tyle niestety znajdujemy w niej płodów banalnych i pospolitych, że z powątpiewaniem bierze się zwykle do rąk dzieła tej treści. Tym razem jednak spotyka nas miła niespodzianka, mamy rzecz, tchnącą życiem, świeżością, otwierającą przed oczyma duszy nowe widokręgi.

Tom, który mamy przed sobą, zawiera 61 nauk na wszystkie niedziele i kilka świąt, o życiu i czynach P. Jezusa.

Wprawdzie wszyscy pisarze ksiąg pobożnych poruszają te same tematy, ale nasz autor, wielkiej świętości arbp. Pichenot, żarliwy czciciel Przenajśw. Sakramentu, w tem się od innych wyróżnia, iż opowiadając o ziemskiem życiu P. Jezusa, ani na chwilę nie zapomina o Jego życiu teraźniejszem w Najśw. Sakramencie. Życie to utajone odczuwa i przedstawia z taką plastyką i takiem ukochaniem, że czytelnik ogląda je niejako zmysłami. I w tem właśnie tkwi wysoka wartość i niepowszedniość tych nauk! Nie są to teologiczne traktaty, lecz miłosne wpatrywanie się i wczuwanie w pełnię życia Jezusa eucharystycznego. Przypowieści, nauki i czyny ziemskie P. Jezusa — wszystko to oglądamy niejako w Najśw. Eucharystyi.

Św. p. Autor wcześnie bardzo, bo już w seminaryum, powziął zamiar ułożenia rozważań, któreby mieściły w sobie wszystko, co w Ewangelii odnieść można do tajemnicy Eucharystyi. Zamiar swój spełnił jako rządca parafii katedr. w Sens, w szeregu przemówień, które wygłosił na zebraniach różańcowych i których owocem jest ta jego książka. Nie są to więc kazania ściśle eucharystyczne i można z nich korzystać także w zwykłych przemówieniach niedzielnych, na nieszporach lub zamiast homilii, w egzortach do młodzieży bardziej rozwiniętej i w naukach dla inteligencyi.

Tłumaczenie jest poprawne i piękne, wydanie książki bardzo staranne.

X. M. Pom.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 11. b. m. wygłosi X. Csesznak lekcyę próbną „O wolności woli“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 12-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Anny* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Mianowani: katechetą stałym X. Karol Csesznák w II. szk. real. we Lwowie; zastępcami katech. tamże: X. Piotr Nowak we filii gimn. IV.; X. Dr. Kazimierz Thullie i X Romuald Tumpach w gimn. VIII. (w zastępstwie X. Dra Franciszka Lisowskiego, który otrzymał przedłużenie urlopu dla dalszych studyów teologicznych); X. Gundysław Junik O. Pr. w gimn. Fr. Józ.; X. Stanisław Ostachowicz w 1-ej szk. realnej; X. Izydor Richter w szk. wydz żeń św. Marcina (w zast. chorego X. Karola Szuby); X. Karol Zwoliński w gimn. w Żółkwi.

Przeniesiony X. Stanisław Żukowski z filii gimn. VII. do zakładu głównego.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Mikulińcach otrzymał X. Ludwik Weiss, proboszcz w Magierowie.

Administratorem w Magierowie mianowany X. Szymon Gajewski, prow. katecheta szkoły ludowej w Kamionce strumiłowej.

Konkurs na probostwo w Magierowie ogłoszono z terminem do 20. listopada b. r.

Zmarł X. Feliks Zabłocki, prepozyt infułat kapituły katedralnej, prot. notaryusz apost. itd. w 82 r. życia, a 60 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Przeniesieni X. Leon Szado, wik katedr. w Przemyślu, do Sędziszowa; X. Piotr Pięta, administrator w Tarnawcu, do Mrowli; X. Michał Grzyś, dyakon, przeznaczony do Dębowca; X. Stanisław Zieliński, z Rudek do Sambora.

Zamianowany zastępcą katechety w gimnazyum w Samborze, w miejsce chorego X. Makowca, X. Jakób Szypuła.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Cetnarowicz, wikary w Mrowli.

Prezentę na prob. w Nowem Mieście otrzymał X. Jan Gałuszka, prob. w Leszczawie Dolnej.

Zmarł X. Józef Tomek, prob. w Zarszynie, w 59 r. życia a 33 r. kapłaństwa. *R. i p.*

Potrzeba Kapelana

w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Maryampolu obok Halicza o. p. *loco.* Zgłoszenia łaskawe zechcą Colendissimi Confratres nadsyłać na ręce *Przełożonej Zakładu.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)